Nr. 50. Lwów dnia 1. Marca 1861. **Piątek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domie narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 28. Lutego.

Już przed tygodniem ujęliśmy byli pióro do ręki, ażeby nasze zdanie objawić o rozporządzeniach dotyczących Uniwersytetu Krakowskiego. Odłożyliśmy je jednak na stronę, raz dlatego, że wtedy musielibyśmy byli pomimo woli sprzeczać się w tej kwestyi z dziennikiem tym, który mając Uniwersytet Krakowski pod bokiem, ma zarazem i obowiązek odpowiednie życzeniom narodu ogłaszać zdania o jego losach, a powtóre, iżeśmy mieli nadzieję, że tenże dziennik, rozpatrzywszy się bliżej w wyż wspomnionych rozporządzeniach, przyjdzie pomału do takiego widzenia rzeczy, na które się zupełnie zgodzimy. Jakoż nadzieja nasza ziściła się już dotąd po części, albowiem „Czas“ ogłosił już o tej sprawie kilka artykułów, zdradzających coraz trafniejsze zapatrywanie się — a w numerze dzisiejszym (48) wypowiada uwagi takie, na które się zupełnie zgadzamy. Prawie jednozgodnego z tymże dziennikiem brzmienia list odbieramy dzisiaj od jednego z naszych korespondentów krakowskich, z którego następujący zamieszczamy wyjątek:

W Uniwersytecie wydziały, według polecenia Ministra, rozmyślają nad ukonstytuowaniem katedr wykładu polskiego, a zarazem nad zaprojektowaniem zdolnych do tego rodaków. Tych nie brak wprawdzie; lecz na zapytanie wysłane do niektórych za granicę, przyszła niejedna niepomyślna odpowiedź, odpowiedź po prostu odmowna, a to z tego powodu, iż ojcu familii trudno swoją siedzibę i chleb gotowy porzucać, by przyjechawszy do Krakowa, z pensyi 1200 zł. w. a., które istotnie nie warte dziś więcej jak 700 zł. utrzymać się przyzwoicie. Toć tam gdzie są, mają przynajmniej dwa razy tyle, a często i więcej. Niepodobna od nikogo wymagać, aby się głodził z rodziną dlatego tylko, ażeby nie w tem lub owem mieście, ale właśnie w Krakowie służył krajowi. Smutny-to bardzo wypadek, a tem smutniejszy jeszcze, że się z nim jeszcze i inne a niemniej smutne łączą wrażenia. Mianowicie to wszystkich uderza i niepokoi, że rezolucya o reformie Uniwersytetu Krakowskiego co do języka wykładowego, acz jest wynikiem odręcznego listu J. C. Mości z dnia 20. października r. z. nigdzie dotąd w żadnym organie do takich publikacyj przeznaczonym nie jest ogłoszoną. Przyszła i pozostała dotąd jako prosta instrukcya czy insynuacya do zarządu Uniwersytetu — i nic więcej. Nie możeż więc być lada dzień inną taką rezolucyą uchylona, według chwilowych okoliczności? — Wszak takie zmiany i odmiany widywaliśmy już niejednokrotnie w różnych instrukcyach i rezolucyach, przez Ministra Sprawiedliwości wydawanych dla sądownictwa. Nie dziw więc, że i ten brak promulgacyi rodzi nieufność obawę o trwałość tego, do czegoby się niejeden swem życiem i dolą swojej rodziny mógł tylko marnie przywiązać. —

Do tego musimy wszakże dodać tę jeszcze główną uwagę, iż naszem zdaniem powyższe rozporządzenie nietylko dlatego nie zaspakaja życzeń i oczekiwań narodu, że nie zostało urzędownie publikowanem; ale także dlatego, że jest w zasadzie swojej niedostatecznem. Nie chcemy tu utrzymywać, że mocą jego przyznano językowi niemieckiemu przewagę nad polskim; ale uważamy to za rzecz niewątpliwą, iż go z polskim pomieszano. A przecież powaga traktatów zapewnia Jagiellońskiej wszechnicy, iż ma pozostać szkołą wyłącznie polską i być otwartą dla wszystkiej młodzieży z całej dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Ci którzy usiłują konieczność niektórych wykładów w języku niemieckim udowodnić, zastawiając się tem, że gdyby tych wykładów nie było, to młodzież, ze szkoły tej wychodząca, nie mogłaby potem służyć w urzędach, do których sprawowania umiętność niektórych nauk w języku niemieckim jest niezbędną. W naszych jednakże oczach, lubo bez wątpienia jesteśmy za tem, ażeby młodzież nasza w urzędach służyła, nie jest to żadnym dowodem: a jest tylko pewnym względem, któremu bez naruszenia praw Jagiellońskiej wszechnicy, przeznaczonej nie na szkołę dla przyszłych urzędników austryackiej monarchii, ale na szkołę dla młodzieży z całej dawnej Rzeczypospolitej polskiej, można najłatwiej uczynić zadość. Na obszerniejszą o tej ważnej kwestyi rozprawę nie mamy w tej chwili miejsca, a nadto nie widzimy, aby upominania się nasze przed zwołaniem Sejmu mogły jaki osięgnąć skutek; podniesiemy ją wszakże w porze, którą do tego za stosowną uznamy.

Korespondencye „Głosu.“

Kraków dnia 27. lutego.

† Wczoraj po godzinie 3. przybyła tu część deputacyi ruskiej, udającej się do Wiednia z protestem przeciw owym dostojnikom kościelnym, którzy niedawno w Wiedniu w imieniu Rusinów wystąpili i działali. Niezliczone tłumy Krakowian oczekiwały braci Rusinów na dworcu kolei żelaznej. Za przybyciem pociągu dworzec zatrząsł się od okrzyków radości braterskich powitań. Jeden z obecnych przemówił do deputacyi w narzeczu ruskiem, a pan Łodyński z Milatyna podziękował w języku polskim. Rozległy się na nowo okrzyki: „Niech żyją Rusini“, widok kilku włościan rozrzewnił wszystkich, utworzono szpaler dla przybyłych, natłok bowiem był tak wielki, iż każdy cisnoł się z takiem upragnieniem dla powitania z bliska drogich nam gości, że niepodobna było wydobyć im się z dworcu. Na umieszczenie i ugoszczenie hotel saski był już najprzód przez Krakowian przygotowany. Cały nieprzejrzany tłum ludu odprowadzał ich do hotelu. Pochód ten procesyonalny i wielce uroczysty obrał drogę przez bramę floryańską, którędy królowie polscy na koronacyę wjeżdżali, potem udał się przez główny rynek na ulicę sławkowską. Przybywszy przez hotel na nowo, rozległ się okrzyk na cześć Rusinów, zkąd na komendę „do domu“ spokojnie i poważnie rozeszły się tłumy.

Wpół godziny później deputacya otrzymała zaproszenie do teatru, w którym zapowiedziane przedstawienie zmieniono na „Krakowiaków i Gorali“. Teatr był przepełniony. Za okazaniem się Rusinów w łożach, jeden z nich, włościanin przywitał nas staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ powitano ich hucznemi oklaskami, którym orkiestra wtórowała, a gdy się oklaski i powitania uciszyły, muzyka zagrała Kołomyjki. Podczas przedstawienia jeszcze raz oddano cześć przybyłym gościom. Organista Miechodmuch popijając miodek i wychylając jedną szklankę na cześć zaślubin Jonka z Basią, drugą na część okrężnego, wychylił trzecią za zdrowie braci Rusinów, wtedy cała publiczność powstawszy z miejsc odpowiedziała organiście głośnem „niech żyją Rusini.“

Taka jest różnica między przyjęciem, jakiego doznaje obecna deputacya, a jakiego doznali owi dostojnicy kościoła. Dostojników tych, chociaż dostojników, nikt nie widział, oprócz policyi, która ich na dworcu witała, obecnych tu zaś Rusinów wita i przyjmuje cały Kraków otwartemi ramionami. Zkąd to pochodzi? Ztąd, że tamci wieźli do Wiednia niechęć, a może i nienawiść dla kraju i dla współbraci, ci zaś wiozą miłość braterską.

Dziś oczekujemy przybycia reszty członków deputacyi. Tymczasem przybyli oglądać będą katedrę na Wawelu w towarzystwie czcigodnego Ambrożego Grabowskiego.

W obec tego wypadku, który nam wszystkim rozradował serca, bo daje pewną nadzieję, że co do głównej myśli i dążności cały kraj nasz niebawem się z sobą pogodzi: niezmiernie przykre sprawia na nas wrażenie obecne zachowywanie się jednego z waszych pism peryodycznych, a mianowicie „Przeglądu“. Na szczęście, nie wiele osób u nas czyta ten dziennik; ale ci, którzy go czytają, widzą w nim przed sobą tak dziwną, ciemną, nierozwiązaną zagadkę, że nawet nie ważą się jej odgadywać. Coż to bowiem ma znaczyć? Kiedy cały kraj wszystkie siły wytęża ku temu, wszystkie możliwe ponosi ofiary i żadnych nie szczędzi poświęceń, ażeby się pojednać, pogodzić i zlać w jednolitą całość ze sobą: „Przegląd“ się miota na wszystkie strony, ostatnie wysila tchnienia a nawet nie istniejące wymarza upiory, ażeby tylko podrzucać nowe powody do waśni. Zarówno dziwnem i niezrozumiałem jest jego postępowanie pod każdym innym względem. Kiedy kraj cały stanął na zasadzie autonomii i samorządu, bo tylko tę jedną zasadę uważa za zbawienną dla siebie: on tę sprawę traktuje jak gdyby nic a natomiast widocznie się swata z liberalizmem niemieckim, który, jakto każdemu wiadomo, jest dla nas tak samo dziś niebezpiecznym, jak najrzeczywistsza reakcya. Kiedy wszystkie dzienniki inne, wszyscy ludzie rozsądni, kraj cały, wszelkie w duchu biurokratycznym przedsiębrane postępki z nieprzetrawioną przyjmuje goryczą i o ile mu wolno, jaknajgłośniej nagania: on, zaciskając pięście przeciwko tym, którzy niewzruszenie stają na zasadzie narodowości, bierze w obronę tych, których ta zasada nie znosi, wyklucza i głosem publicznym potępia. Dążności takie są dla nas całkiem niezrozumiałe — i najdziwniejsze nasuwają nam myśli... Cożkolwiekbądź, czekamy od was wyjaśnienia tej sprawy, a to tem bardziej, ile że w oddaleniu od Lwowa może ona w przerażający potwór urosnąć, jeżeli tu i owdzie już nie urosła.

Poznań, dnia 23. lutego.

⁂ Mam wprawdzie na myśli i na sumieniu wiele przedmiotow z pola naszych stosunków miejscowych, o którychby do „Głosu“ rozpisać się należało; rzecz naturalna jednakże, iż na pierwszym planie stać powinny ważniejsze sprawy bieżące, które przy choć kilkudniowej zwłoce, tracą na wartości i interesie. Odkładając więc sprawę stosunków naszych prasowych, sprawę arcybiskupią i inne na poźniej, pospieszam dzisiaj skreślić wam krótką a dokładną, o ile możności kronikę kilku dni ostatnich z dziejów Poznania i Poznańskiego. Były to rzeczywiście dni niepospolitej w stosunkach naszych wagi. — Najprzód odbyło się dnia 20 t. m. walne zebranie „Towarzystwa pomocy naukowej“ w tutejszej wielkiej sali Bazaru. Nim przystąpię do skreślenia przebiegu i czynności walnego zebrania tegoż Towarzystwa, pozwolę sobie w kilku słowach zwrócić uwagę waszą na jego przeszłość i ważność. — Że Towarzystwo pomocy naukowej zawiązało się w końcu r. 1841 i że jest dziełem ś. p. doktora Karola Marcinkowskiego, mającego tyle zasług około Poznańskiego i Poznania, nie wątpię, że i waszym stronom wiadomo. Zato mniej może wiadomą rzeczą, że „Towarzystwo pomocy naukowej,“ istniejąc pośród ludności dosięgającej zaledwie liczby jednego miliona, znajdującej się wśród najuciężliwszych stosunków, dziesiątkowanej napływem i naciskiem żywiołu germańskiego, obarczonej zresztą mnóstwem innych ciężarów i obowiązków, — poświęciło w przecięciu przynajmniej 160000 tal. od chwili swego istnienia na uczącą się ubogą młodzież i wydobyło, szczególnie z uboższych i tak nazwanych niższych warstw społeczeństwa naszego przynajmniej 1500 młodzieńców, którzy dzisiaj w najrozmaitszych zawodach są ozdobą i stanowią inteligencyę krajową, podczas gdyby bez pomocy towarzystwa byli zniewoleni pozostać przy pługu, pocięglu lub igle. — Te cyfry i te fakta są jak mi się zdaje dość wymowne, a co najważniejsze, powinnyby inne strony kraju naszego, nie wyjmując Galicyi, pouczyć, jak bardzo wiele można zrobić przy dobrej woli choć najszczuplejszemi zasobami. Nie znam stosunków Galicyi

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Obacz Nr. 48. 49. Ciąg dalszy.)

— Kiedym się obudziła dzisiaj, — mowiła w ciągu rozmowy Anna, — to wczorajszy wieczór jak sen mi się przedstawił, dopiero obandażowana ręka i ból dość wyraźnie przypomniał mi i mój wypadek i tak szczęśliwe dla mnie spotkanie Pana tutaj. Wszystko to razem, przedstawiło mi się jak pierwszy rozdział powieści: noc, karczma, wprawdzie karczma nie w lesie i rozbójników niema, ale jest nieznajomy i nieznajoma.

— Przepraszam panią — rzekł uśmiechając się Kazimierz — jest tylko nieznajoma, bo ja już odarty z uroku jaki w romansach mieć mogą nieznajomi. Pani wiesz dobrze, że masz przed sobą prozaicznego ucznia Eskulapa, znasz także jeśli spamiętać raczyłaś moje nazwisko, ja zaś względem pani w zupełnej jestem dotąd nieświadomości, nie potrzebuję wprawdzie wiedzieć, zkąd pani jedziesz, ale prosiłbym powiedzieć mi, gdzie się pani zatrzymasz; to niedyskretne pytanie robię li tylko z lekarskich względów.

— Wszystkiego się pan dowiesz; jadę z północy na zachód.. czyli bliżej określając z Petersburga do Paryża, a nazywam się... to istotnie nie powiedziano panu mego nazwiska?

— Nie pani — odrzekł Kazimierz nie mile jakoś dotknięty Petersburgiem.

— Sądziłam, że towarzyszka moja, powiedziała panu kto jestem, lub żeś o tem dowiedział się od którego z moich...

— Towarzyszka pani, — rzekł przerywając lekarz — nie objawiła mi nic w tej mierze, a ciekawości mej nie posunąłem aż do pytania się u służących.

Oczy Anny błysnęły filuterno-dziecinnym uśmiechem.

— Wystaw sobie pan, nie wiem czemu bierze mnie ochota zostawić pana w tej nieświadomości, byłeś mi pan tego za złe wziąć nie chciał. Mówią, że to co nieznane, łatwiej w pamięci nam staje, a nawet urokiem ku sobie pociąga, otoż chcę aby moje dzisiejsze *incognito* przypominało mnie panu, aż do przyszłego naszego spotkania, przy którem formalnie się panu zaprezentuję.

Pomysł ten wydał się Kazimierzowi trochę oryginalnym, ale i dziecinnym może; przyrzekł on wpółżartem wpół seryo niedochodzić tego, co miało pozostać dla niego tajemnicą na długo, kto wie może na zawsze:

— Bo pani — dodał — wyjeżdżasz za granicę ja lubo za kilka miesięcy do kraju powrócę, nie wiem, gdzie osiędę, najprędzej w jakiej małej mieścinie na prowincyi, przez którą nigdy zapewne nie wypadnie pani przejeżdzać.

— Pan mnie nie będziesz mógł odnaleźć. — mówiła Anna — ale ja pana sama odszukam i tym sposobem dowiodę mu przyjaźnej pamięci mojej i wdzięczności. Jeżeli za pół roku do Warszawy przyjadę, to gdzie się o pana dopytać?

— Za pół roku to jest w kwietniu, będę z pewnością w Warszawie i tymczasowo zamieszkam u matki mojej.

— Czy wolno pana prosić o adres?

Kazimierz wydobył bilet wizytowy i dopisał na nim ołówkiem: Ulica Święto-Jerska Nr. 1760.

Anna schowała ten bilet do ładnego hebanowego kufereczka, który leżał obok niej na kanapie.

Francuzka w milczeniu pijąca swoję herbatę powstała w tej chwili i wyszła do drugiego pokoju; a stały w tym pokoju różne walizy, pudła, pudełka i kufry, zaczęła je ona z kolei otwierać i pilnie w nich układać.

Młody lekarz nie chcąc przeciągać wizyty, wstał także i zabierał się do wyjścia, lecz podróżna nową zaczęła rozmowę, żywą zajmującą z jednego przedmiotu przeskakując na drugi, po każdym ślizgając się lekko i powabnie. Mówiła ona z Kazimierzem o kraju, który znała mało i o zagranicy którą znała dobrze, spostrzeżenia ciekawe i trafne błyszczały delikatnym i łagodnym dowcipem, wszytko zaprawnem było maleńką dozą zalotności, ale zalotność ta należała do wytwornego i najlepszego gatunku: tylko polszczyzna zostawiała pod każdym względem wiele do życzenia.

Gorszyło to nie pomału młodego człowieka, że osoba powabna i wykształcona, należąca do tak zwanego wyższego towarzystwa, kto wie, nosząca może historyczne imię, tak źle i z taką trudnością po polsku mówi. A że był z tych ludzi prawdomownych, którzy w rzeczach bliżej ich czucie obchodzących ukryć swych myśli nie umieją, więc przy pierwszym błędzie bardziej uderzającym, oświadczył młodej pani, że lubo nie ma zamiaru odsłaniać to *incognito*, jakiem się okryła, chciałby przynajmniej wiedzieć do jakiej ma ją policzyć narodowości?

— Jak to? — żywo zapytała Anna — miałżebyś mnie pan wziąć za cudzoziemkę?

— Mógłbym — rzekł trochę nieśmielej Kazimierz, sądząc po trudności z jaką pani polskim językiem mówisz.

Podróżna zapłoniła się cokolwiek, a miała ona sobie właściwy zarumienienia się sposób. Nie był to rumieniec, ale przelotny błysk ciepła, ożywiający na chwilę jej płeć bladą i bezkolorową, błysk jakim alabastrową urnę oświeca płonąca w niej lampa.

Oczy nieznajomej przybrały na chwilę jakiś wyraz smętny i głęboki, lecz szybko wróciła do uśmie-

nie chciałbym w nich stanowczo zabierać głosu, ale nie wiem, czy się mylę, wynurzając przekonanie, że najlepszą propagandą przeciw Szelizmowi i Rutenizmowi złej wiary, byłoby takie Towarzystwo pomocy naukowej; przekazujące pewien procent ludności w łościańskiej i rzemieślniczej oświacie, dowodzące widomie, że obywatelstwo opiekuje się z serca ludem; propagując nareszcie zdrową i jasną myśl bratnią między Polską i Rusią, gdyż chłop, czy popowicz ruski, zawdzięczający stanowisko i oświatę żywiołowi polskiemu, nie umiałby być jego wrogiem. Tęż samą radą powtórzyłbym z całego serca i braciom na szym za Zbruczem. Lud jest rolą martwą, jest ziemią odłogiem leżącą, która na pierwsze rzucenie ziarna plonu nie wyda; trzeba ją uprawić, uprawić troskliwie, natenczas jestem przekonany, że nie wywdzięczy się swemu opiekunowi ani pokrywą Szelizmu, ani chwastem fałszowanego Rutenizmu.

Ale dosyć tych ogólników, wróćmy się teraz do szczegółów, do cyfr i faktow z tegorocznego walnego zebrania Towarzystwa naszego Pomocy naukowej.

Przewodniczącym obrało walne zebranie pana Adolfa Łączyńskiego, jednego ze starszych naszych obywateli, zaszczyconych słusznie ogólnem zaufaniem i popularnością; sekretarzem p. Kazimierza Kantaka, sprawującego tenże urząd na walnych zebraniach już od lat kilku. Po przeczytaniu sprawozdania dyrekcyi na rok 1861 i po mowie zagajającej posiedzenie ze strony wiceprezesa p. Cegielskiego, przystąpiono do dyskusyi nad projektem dyrekcyi, brzmiącym następnie: 1) aby dotychczasową nazwę Towarzystwa zmienić, nazwać je odtąd: „Towarzystwem pomocy naukowej imienia doktora Karola Marcinkowskiego dla uczącej się młodzieży W. x. Poznańskiego,“ i uczynić zeń w ten sposób żywy pomnik na cześć założyciela; 2) aby się postarać u rządu o prawa korporacyjne dla Towarzystwa; 3) aby z akcyj Bazarowych (Bazar jest własnością kilkadziesięciu akcyonaryuszów), cedowanych na rzecz Towarzystwa, utworzyć żelazny fundusz w celu utworzenia jakiego osobnego, widomego zakładu pomnikowego na cześć doktora Karola Marcinkowskiego. — Z wnioskiem tym przedłożonym już przeszłorocznemu walnemu zebraniu, połączyła dyrekcya projekt „eforatu“ ze strony akcyonaryuszów czyli składkujących na żelazny fundusz, nad wszelkiemi sprawami i innemi funduszami towarzystwa. Myśl podobna, dająca tak wyraźną przewagę żywiołowi plutokratycznemu w łonie Towarzystwa, nie znalazła poparcia, tak z przeszłorocznego realnego zebrania, jak u komitetów powiatowych, do których dyrekcya się odniosła. W tym roku zarzuciła więc dyrekcya myśl eforatu i przedłożyła walnemu zebraniu projekt, ktorego brzmienia podaliśmy wyżej. Projekt ten został przyjęty w całości. Innych wniosków tak ze strony dyrekcyi, jak ze strony walnego zebrania nie było, co ze względu na liczne niezwykle zgromadzenie (260 przeszło członków) i naszą żarliwość w dyskusyach, jest rzeczą uderzającą.

Sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa na rok 1860 obejmuje następne, ważniejsze szczegóły.

Dyrekcyą towarzystwa składały przez rok 1860 następne osoby: Maciej Mielżyński jako prezes, Dr. Cegielski jako wiceprezes, x. prałat Buczyński jako sekretarz, August Cieszkowski, Tytus Działyński, Felix Łaszczewski, Dr. Matecki, profesor Motty, Gustaw Potworowski, x. Prusinowski, Anastazy Radoński, profesor Rymarkiewicz, profesor Wanowski i syndyk Wegner. Skład ten dyrekcyi zatwierdziło tegorocznie walne zebranie i na rok 1861, a w miejsce zmarłego Gustawa Potworowskiego wybrało jako nowego członka P. Adolfa Łączyńskiego.

Liczba stypendyatów Towarzystwa wynosiła przez rok 1860 . . . 123. Z tych znajdowało się 13 na różnych uniwersytetach monarchii pruskiej, 6 na wyższych zakładach agronomicznych, 62 w różnych gimnazyach w. x. Poznańskiego, 3 w szkołach realnych w. x. Poznańskiego, 65 w seminaryach nauczycielskich w. x. Poznańskiego, w szkole wyższej miejskiej w Poznaniu 1, 6 nareszcie sposobi się do wyższego przemysłu, 38 stypendyatów Towarzystwa ukończyło dalej w ciągu r. 1860 nauki i poskładało examina w najrozmaitszych zawodach. — Dochód Towarzystwa wynosił w r. 1860 (lepiej niż w latach poprzednich) 9630 tal., rozchód 9202 tal. — W szczegółowym spisie dochodów powiatowych świeci jeden tylko Chodzieski zupełną nieobecnością, jakkolwiek znajdują się w nim dobra zamożnych obywateli polskich. Najwięcej daje miasto Poznań z lewego brzegu Warty (881 tal.), prawy brzeg Warty miasta Poznania, — quartier St. Sulpice poznańskie, Chwaliszewo i katedra, siedziba arcybiskupa, biskupa, kononików i majętnego duchowieństwa, zdobywa się za to na summę 125 tal. rocznie dla Towarzystwa pomocy naukowej.

Na tych kilku statystycznych datach kończymy rzecz naszą o Towarzystwie pomocy naukowej, a przechodzimy do innej, nię mniej ważnej sprawy, stawiającej nas nareszcie na upragnionej równi z Galicyą i królestwie Polskiem.

Istnieją otoż u nas od lat kilka po powiatach Towarzystwa rolnicze, wystawione swego czasu, za rządów p. Puttkammera, na rozliczne przykrości ze strony władz. Z odesłaniem na odstawkę p. Puttkammera, odetchnęły i nasze Towarzystwa rolnicze, wzięły się na nowo do pracy, zaczęły się zawięzywać tam, gdzie ich jeszcze nie było, a nakoniec poczęła się coraz głośniej objawiać myśl i potrzeba zcentralizowania ich, na wzór Towarzystwa rolniczego w królestwie Polskiem. Wybrana przez powiaty ku temu delegacye ułożyła statuta, a po ukończeniu tego dzieła, zwołała walne zebranie wszystkich Towarzystw rolniczych powiatowych na dzień 21. lutego, do Poznania, w celu wprowadzenia w życie centralizacyi.

Było to jedno z najliczniejszych zgromadzeń, jakie w Poznaniu zapamiętamy, z wyjątkiem może wielkiego obiadu, danego na cześć posłów naszych sejmowych, w Listopadzie r. 1860.

Według obyczaju przechowanego i życia dawnej Polski, rozpoczęły się czynności walnego zebrania uroczystem nabożeństwem w tutejszym kościele farnym, na którem sam arcybiskup Przyłuski celebrował. Następnie udali się zgromadzeni do Bazaru, gdzie się na wielkiej sali, około godziny 10. zrana narady same rozpoczęły. Prócz nie koniecznie licznej publiczności, było samych zapisanych członków walnego zebrania 479. Tu i owdzie, choć dość rzadko, pojawiały się pośród zgromadzenia czamarki i stroje polskie.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano przez aklamacyą p. Adolfa Łączyńskiego, zarazem prezesa poprzedniej delegacyi, który utworzywszy sobie biuro z kilka młodych ludzi, zagaił posiedzenia mową, objaśniająca stan obecny, cel i potrzebę zcentralizowania Towarzystw rolniczych w. x. Poznańskiego. Po nim zabrał głos drugi członek delegacyi, p. Nestor Koszutski, rozszerzając myśl prezydującego i wprowadzając pięknie i wymownie kwestyą na pole naukowe. — Następnie odczytano statuta ułożone przez delegacyą, które zgromadzenie bez dyskusyi przez aklamacyę przyjęło. — Po przyjęciu statutów, nie byłaby dyskusya przedstawiała wielkiego interessu, gdyby nie wniosek p. Włodzimierza Wolniewicza, który brzmiał następnie: „Towarzystwo rolnicze w. x. Poznańskiego postanawia utworzyć własny Dom zleceń na wzór Płockiego w królestwie Polskim, a w tym celu wypuszcza w obieg 2000 akcyi po 100 tal.“ — Nie skreślając przebiegu dyskusyi, powiem z góry, że wniosek został przyjęty i że na wezwanie prezydującego zaczęto się podpisywać na akcye, których do dnia dzisiejszego wzięto za 47,900 talarów. Osobna dyrekcya Domu Zleceń odbyła już dnia następnego swoje posiedzenie i wzięła się gorliwie do wprowadzenia rzeczy w życie. — Co się tyczy Towarzystwa rolniczego podzielono je na wzór Towarzystwa rolniczego w królestwie Polskiem na trzy wydziały. 1. wydział ogólny, 2. wydział rolniczy, 3. wydział chowu inwentarza. Na członków wydziałowych głosiło się natychmiast kilkudziesięciu uczestników walnego zebrania. — Pierwsze potrzeby Towarzystwa zaopatrzono natychmiast składkami, do których członkowie walnego zebrania dość hojnie się przyczynili. — Ostatnią czynnością walnego zebrania, był wybór dyrekcyi Towarzystwa składającej się według statutów z 9 członków. Wybór ten miał następny rezultat: 1) Adolf Łączyński prezes, Edward Poniński wiceprezes, Włodzimierz Wolniewicz, Alexander Guttry, Felix Łaszczewski, Nestor Koszutski, x. Janiszewski, Józef Szafarkiewicz i Jan Działyński. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od myśli ubliżania komukolwiek bądź z wybranych, uderza nas jednakże, skoro, jak rzeczą widoczną, nic ograniczano się na samych tylko fachowych agronomach, nieobecność w dyrekcyi dwóch znakomitości krajowych. jak Augusta Cieszkowskiego i Karola Libelta. Są oni wprawdzie na sejmie w Berlinie, ale przysłowie *les absens out tost*, w rzeczach publicznych przynajmniej, nie powinnoby być tak bezwzględną prawdą. Nakoniec wybrano delegacyą składającą się z trzech osób: Adolfa Łączyńskiego, Józefa Mycielskiego i Nestora Koszutskiego do Towarzystwa rolniczego, obradującego równocześnie w Warszawie. Delegacya ta udała się już o ile nam wiadomo, do Warszawy.

Kończąc długą pogadankę moją, winienem jeszcze zapisać jako charakterystyczny symptom reakcyi administracyjnej rządów hr. Schwerina i usposobienia miejscowych władz dla naszych prac i zgromadzeń, że podczas kiedy przez lata 1859 i 1860 wszelkie nasze zebrania były wolne od dozoru policyi, na tegorocznych wolnych zebraniach, tak Towarzystwa pomocy naukowej, jak Towarzystwa rolniczego, czuwał od początku do końca komisarz policyi.

Przegląd polityczny.

Dzisiejsze wiedeńskie dzienniki niemają jeszcze wiadomości o publikacyi statutów, która nastąpiła d. 27 t. m. Zajmują się więc jeszcze zawsze domniemaną ich treścią. Zdania ich są ważne dla określenia stanowiska stronnictw. Ministeryalna „Donau-Zeitung“ stara się uprzedzić korzystnie opinię publiczną, zapowiadając, że statuty zadawolnią wszystkie wymagania. W określeniu tych wszystkich wymagań jest jednakże „Donau-Zeitung“ tak niejasną, że niewiedzieć właściwie kto będzie zadowolony? Usprawiedliwia ona Rząd że „Zastępstwo Państwa“ (Reichsvertretung, mezzo termine między radą a sejmem), wyjdzie nie zbezpośrednich wyborów, ale z sejmów krajowych. Usprawiedliwienie to zupełnie jest zbyteczne w obec prowincyj, które właśnie tego się domagały i jeżeli z niczego innego, to z takiego składu zastępstwa będą zadowolone. „Donau-Zeitung“ cieszy się mocno, że krok ten rozproszy wszelkie wątpliwości. Tymczasem jedna ważna wątpliwość niejest usunięta: „Czy w tem Zastępstwie“ będą zasiadać i Węgry czyli nie? Rzecz ta nie jest wyjaśniona, ani w dyplomie cesarskim, ani w wiciach królewskich zwołujących sejm węgierski. Nie wyjaśnia się też i w artykule „Donau-Zeitung.“ Wątpliwość ta wzmaga się owszem przez okoliczność wczoraj w naszym Przeglądzie podaną, że bar. Vay nie przybędzie do Wiednia przed ogłoszeniem statutów, a więc ich nie podpisze, wstrzymuje go, jak „Ost-deutsche Post“ zdaje się podejrzywać, oficyalna niedyspozycya. Wstrzymanie przybycia prymasa Scitowskiego do Wiednia wskazuje także jakąś nową chmurę na politycznym widnokręgu między Austryą a Węgrami. Oprócz tego psuje humor dziennikom wiedeńskim centralizacyjnym nowy a bardzo dobitny program polityczny czesko-narodowego stronnictwa reprezentowanego przez „Narodni listy.“ Podając treść tego ważnego artykułu w pismie naszem, podnosimy tu tylko jego główną myśl. Ogólne wyrażenie autonomii i samorządu przybrało już i w Czechach indywidualne postacie. Własnej władzy centralnej w osobie czeskiego kanclerza zasiadającego w radzie ministrów, koronacyi króla czeskiego w Pradze i zjednoczenia wszystkich ziem korony czeskiej, niewyjąwszy nawet Szląska, a wyjąwszy tylko xięstwo Cieszyńskie, które chce połączyć z Galicyą. Żądają „Narodni Listy“ wyraźnie dla Czech zupełnie tych samych praw, jakie mają Węgry.

Wsprawie węgierskiej kłopoce niemało dzienniki wiedeńskie tolerancya, jaką okazał rząd angielski dla fabrykacyi banknotów koszutowskich. Na reklamacyę ze strony Austryi oświadczyły władze angielskie, że nie jest żadnym występkiem robić banknoty, które rząd austryacki uznał za nieważne. W dziwnej sprzeczności ze zwołaniem sejmu zostaje ustawiczne staranie dawnych urzędów cesarskich utrzymania się w Węgrzech przy władzy, zkąd wynikają rozliczne starcia i wzajemne nieprzyjemności. W kandydaturze na posłów sejmowych odgrywają ważną rolę imiona wychodzców z r. 1848, wszyscy najznakomitsi reprezentanci owczesnego ruchu są na listach kandydatów. „Presse“ wzięła ztąd asumpt do ironicznego zapytania czy nie myśli „Magyar-Orszag“ przedstawiać Koszuta albo Deaka na palatyna w Węgrzech. „Magyar Orszag“ zbył „Pressę“ zręczną odpowiedzią: że Koszut (równie jak Deak) są pewnie zdolnymi kandydatami do palatynatu, jednak „M. O.“ nie proponuje nikogo, tylko sądzi, że na wszelki wypadek palatynem musi być Węgier.

Niemałem zawikłaniem grozi zmiana stosunków Kroacyi do Węgier. Zagrzebski komitat zerwał „dyplomatyczne“ stosunki z Pesztem (tak się wyraża „Morgen Post“) po adresie tego ostatniego miasta względem Fiume. A jednak niedawno jeszcze podał ten sam Zagrzeb adres, w którym żąda reprezentacyi wszystkich możliwych annexów na sejmie węgierskim. Niektóre dzien-

---

chu jak złapane na psocie dziecko, które się trochę wstydzi, ale ważności swej winy nie ocenia.

Milczenie Anny i ów rumieniec zakłopotały trochę Kazimierza.

— Wiem — dodał po chwili — ze w wyższych sferach naszego społeczeństwa przyjętem jest oddawna nie uczyć się i nie mówić po polsku. To panią tłumaczy...

— Ale nie usprawiedliwia — dorzuciła Anna, — masz pan słuszność, lecz proszę sobie nie tworzyć zbyt złej o mnie opinii, mogłabym na swoją obronę przywieść niektóre okoliczności łagodzące, moją winę wyłożę je panu obszernie, jak się po raz pierwszy obaczymy w Warszawie.

Kazimierz chcąc odwrócić rozmowę od drażliwego dla nieznajomej pani przedmiotu, spytał jej czy już bolu ręki nie czuje. Pacyentka dała mu zaspakająca odpowiedź i oświadczyła, że byłaby gotową w dalszą udać się podróż, gdyby nie to, że koło od karety jeszcze nienaprawione i że trochę już pożno, aby za dnia w Poznaniu stanąć.

— Chciałabym wiedzieć — spytała lekarza — ale wiedzieć dokładnie, co się mojej ręce stało i w jaki sposób odbywa się owe nastawienie, które pan tak zręcznie uskuteczniłeś.

— Mogę zaspokoić ciekawość pani w tej mierze zwłaszcza, że mam ze sobą xiążkę traktującą o tem, z rysunkami przy texcie. Jeśli pani sobie życzysz to ją przyniosę.

— Niech się pan nie trudzi. Moja służąca przynieść je może, i podróżna zawołała z drugiego pokoju służącej, który Kazimierz polecił przynieść dzieło leżące na stole w jego pokoju. Służąca powróciła za chwilę, niosąc wszystkie xiążki jakie na stole znalazła.

— Co to? cała moja biblioteka podróżna, — zawołał Kazimierz — na widok swych xiążek.

Wziął w rękę dzieło o anatomii, którego wczoraj się radził i zaczął przystępnym sposobem wykładać Annie całą budowę ręki z jej kośćmi i muskułami. Gdy kończył ten popularny wykład, Anna sięgnęła po jedną z pomienionych xiążek i otworzyła ja mimowolnie.

— Widzę że i poezye pan wozisz ze sobą, poezye Mickiewicza, — rzekła patrząc na tytuł — wystaw pan sobie, że ja dotąd nie znam tego poety.

Kazimierz zerwal się ze stołka, Polka nie znająca Mickiewicza, wydała mu się czemś niezwykłem, potwornem prawie.

— Tylko się pan nie oburzaj — mówiła patrząc na zachmurzone czoło młodego człowieka — i nie pogardzaj mną — dodała wpół żartem wpół smutnie — wychowano mnie za granicą, od niedawna uczyć się po polsku zaczęłam — i przybrała pewną minkę skruchą przejętego dziecka, z którą jej bardzo było do twarzy.

— Niechaj pani służy mój exemplerz Mickiewicza, jestem pewny, że czytanie tego poety nauczy panią kochać nasz język. Pamiętaj także pani, że są w kraju biedne młode chłopcy, dzieci prawie, którzy dla czytania tej oto xiażki narażają się na Sybir, na wieczne nieraz wygnanie i więzienie, uważaj pani...

Tu panu Kazimierzowi przez otwarte drzwi do drugiego pokoju zaczęły migać jakieś suknie, materye i stroje kobiece, które układano w walizy i pudełka, widok ten drażnił go, zwłaszcza, że mu w tej chwili stanęła w myśli i owa o Petersburgu wzmianka.

— Uważaj pani — kończył on nieledwie z gniewem — że we wszystkich ucywilozowanych prawdziwie narodach, tak zwana arystokracya dba o swój język narodowy i przechowuje go w czystości; trzy są tylko w Europie narody, które pod tym względem stanowią wyjątek: my Polacy, Wołochy i wreszcie ten naród, któregobyśmy w niczem naśladować nie powinni...

Tu oczy p. Kazimierza spotkały się ze wzrokiem młodej osoby, musiała być w tym wzroku skrucha i obietnica poprawy, bo wnet złagodniał, przerwał, a nawet przeprosił za niepotrzebne kazanie.

Anna patrzała na niego z widocznem zajęciem i głębokiem jak się zdawało wzruszeniem. Potem spuściła oczy milcząca.

— Opuszczam panią na chwilę — rzekł Kazimierz, — muszę się postarać o konie, któreby mnie do pierwszej stacyi pocztowej odwiozły, bo tu czekając na dyliżans, mógłbym miejsca nie znaleźć. Skłonił się, wyszedł i zostawił Annę zamyśloną z Mickiewiczem w ręku.

Gospodarz karczmy podjął się owych koni dostawić. Kazimierz wyrachował, że o 6tej wieczorem wyjechać musi, aby się na pocztę nie spoźnić i zlecił, aby o tej godzinie już konie na niego czekały. Załatwiwszy tę sprawę, chciał zaraz do dam podróżnych wrócić, już nawet na korytarz wchodził, dopiero od samych drzwi ich pokoju cofnął się, przed karczmę wyszedł i zapaliwszy cygaro wolnym krokiem przechadzał się po gościńcu. Raz czy dwa przypadkiem rzucił wzrok w okno pokoju zajmowanego przez podróżnę i dojrzał, że młoda osoba z opartą na ręku głową wczytywała się pilnie w xiążkę, którą jej zostawił. Po półgodzinnej przechadzce, zdawało mu się, że już może, a nawet że powinien do pacyentki swej powrócić. Gdy otwierał te drzwi, które tak wyraźnie pociągały go ku sobie i gdy podróżna na jego wejście podniosła od xiążki oczy, dojrzał on, że oczy te były łez pełne.

— Jakież to cudne! jakież to cudne! — wołała zrywając się do wchodzącego i robiąc tak żywe poruszenia, że aż się przeląkł pan Kazimierz o obandażowaną rękę.

— Te łzy — powiedział on do ocierającej oczy kobiety — dowodzą, że pani poetę dobrze rozumiesz i że niedługo pięknie będziesz mówić po polsku.

— To już się pan na mnie nie gniewasz? spytała.

Kazimierz się uśmiechnął i głowę skłonił jakby na zgodę. — Więc proszę podać mi rękę, przejdziemy do drugiego pokoju, gdzie podobno obiad na nas czeka. Lekarz podając jej ramie rzucił okiem na Mickiewicza położonego w tej chwili na stole i dojrzał, „Wiersz do Matki Polki.“

(C. d. n.)

niki podejrzywają Kroatów o chęci rozszerzenia „trojjedynego krolestwa“ aż po Bałkan, o czemeśmy już przed tygodniem w jednej z naszych korespondencyj wiedeńskich wspomnieli. (N. 45. △) „Le Nord“ twierdzi nawet że mysl ta nie jest obcą ani tureckim Słowianom. ani Rumunom, ani nawet Włochom a zwłaszcza Garibaldemu.

Sprawy wschodnie zaczynają w ogóle nabierać coraz większy ważności. W Sutorynie zajęli powstańcy pod dowództwem Wukałowicza tak groźną postawę, że siły tureckie nie zdołały się w obec nich utrzymać. W sprawie syryjskiej odbyło się drugie posiedzenie. Sprawa ta stanowi dziś węzeł polityki wielkich mocarstw. Anglia skłania się, jak „Wanderer“ twierdzi, ku wymaganiom Francyi, aby przedłużyć okupacyę Syryi. Faktem jest że lord Russel oświadczył w parlamencie na interpelacyę p. James, iż Turcya nieprotestuje przeciw okupacyi Syrii. Rosya zajęła w Stambule tak groźne stanowisko, że w. wezyr ma się udać osobiście do Paryża i Londynu z prośbą o pośredniczenie Francyi i Anglii. Częste znoszenie się p. Rechberga z p. Bałabinem ma być oznaką porozumienia rządu austryackiego z rosyjskim w sprawie wschodniej raczej, niż węgierskiej albo polskiej.

Z Rosyi donosi „L' Opinion nationale“ zgodnie z wiedeńskiemi dziennikami, że się rząd tamtejszy obawia wewnętrznych zaburzeń z powodu kwestyi usamowolnienia włościan. W Petersburgu urządzono pałac zimowy obronnie, działa wykierowano na wielki plac ćwiczeń wojskowych, straże podwojono i potrojono, jakby w obawie wybuchu w samym Petersburgu. W guberniach obawiają się powstania chłopów. Narady nad kwestyą emancypacyi były w Radzie Stanu pomimo prezydencyi samego Cesarza bardzo burzliwe i przemogło w końcu, — według peterburskiej korespondencyi „Pruskich Nowin“ stronnictwo zachowawcze. Uchwalono zwierzchnictwo w gminach oddać władzom urzędowym, wniosek zaś reprezentacyi gminnej z włościan złożonej upadł.

Wszakże w królestwie Polskiem, jak nam dzisiejsze listy z Warszawy donoszą, stało się przeciwnie: bo zgromadzone na zebraniu ogólnem Towarzystwa Rolniczego obywatelstwo przyjęło jednomyślnie zasadę uwłaszczenia włościan i oświadczyło się ze swojej strony gotowem do wszelkich możliwych a do tego celuwiodących poświęceń.

We Włoszech Senat Sardyński radzi nad adresem do króla. „Popolo dell'Italia“ dziwi się że biura werbunkowe dla „legii adryatyckiej“ istnieją i działają pilnie w całym Neapolu pomimo tego, iż Garibaldi nieupoważnił nikogo do werbowania. W Rzymie wielka agitacya na korzyść jedności Włoch, jednak Papież oświadczył, że nie opuści Rzymu i nie dopuści, aby Wiktor Emanuel zajął siedzibę w stolicy watykańskiej. W mieście Forli zakazał biskup uroczystości z powodu upadku Gaety, którą tamtejsza municypalność chciała bardzo świetnie obchodzić. Biskup kazał zamknąć dzwonice, pospólstwo porozbijało drzwi do dzwonic i powyjmowało serca z dzwonów. Demonstracye w weneckiem za jednością Włoch przeszły w ogóle spokojnie, pominąwszy uwięzienie kilkunastu osób. ‹Le Nord› wyraża się bardzo pochwalnie o tych demonstracyach, podczas gdy Tryestyńska Gazeta twierdzi, że nie miały żadnego znaczenia. Pociesza się taż gazeta, że tylko ulicznicy mieli w nich udział, jednakże przypisuje te małoważne uliczne sceny wpływowi hr. Cavoura. Z Neapolu donoszą z jednej strony o złożeniu broni przez znaczny oddział powstańców w Abruzzach, z drugiej pisze włoska ‹Opinione› o krwawej utarczce pod Carsoli między powstańczym dowódzcą hr. Christen i sardyńskim pułkownikiem Masi. Zrazu przemogli powstańcy i zajęli Carsoli, lecz w końcu zostali odparci. Jenerał Cialdini w rozkazie dziennym do załogi obléżniczej w Gaecie nakazuje żałobne nabożeństwo za obustronnych poległych, uwzględniając to, że przeciwnicy byli Włochami; wzywa do wspaniałomyślności i upomina, aby nienawiść nie trwała po skończonej bitwie.

We Francyi ułożył już Senat odpowiedź na tronowe zagajenie Napoleona III. Jestto pochwała polityki jego. Senat podnosi szczególnie jako zaletę tej polityki, że Napoleon III. bronił świeckiej władzy Papieża. Ubolewa Senat nad walką wewnętrznej swobody z dworem rzymskim, ma jednak nadzieję, że jak dotąd synowskie przywiązanie Cesarza do stolicy apostolskiej chroniło ją pod sztandarem Francyi, tak i na przyszłość będzie ten sztandar najwierniejszą i najczujniejszą strażą Rzymu i papieztwa. Biskup Dupanloup utrzymuje przeciwnie w swej odpowiedzi na ostatnią broszurę p. De La Gueronniére. Uważa on pomoc Francyi w wojnie Sardynii z Austryą za główny powód wszelkich nieszczęść, jakie Rzym dotknęły, a wyrażając się nader cierpko o rządzie francuzkim, wychwala Austryę i broni ją przeciw zarzutowi, jakoby opuściła sprawę papieską.

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń 26. lutego.

♁ I dzień dzisiejszy, który miał być historyczną datą w dziejach Austryi, nic z sobą nie przyniósł.. „Gazeta Wiedeńska“ może przedała się o kilkadziesiąt numerów więcej. Lecz publiczność zawiedziona, wzdycha dziś głośniej jak wczoraj. Poufni sfer wyższych, albo za takich chcący uchodzić, cieszą się że jutro, pojutrze, najdalej za trzy dni, wyjdzie na świat, tak długo obrobione arcydzieło polityczne. Kto ma wiarę, wierzy. To pewna, że Statuta już są wydrukowane. Lecz jak mówiłem dawniej, statut Rady Państwa czeka na podpis kanclerza, br. Vay. Położenie tego męża Stanu jest trudne. Niepodpisanie poprowadziłoby za sobą jego wyjście z władzy, i kto wie, co dalej; podpisanie nie znalazłoby zapewne potwierdzenia ani w narodzie, ani w sejmie. Węgrzy chcą najprzód stać na nogach jako naród, a potem układać się o swe stanowisko, jako część Państwa. Rząd myśli inaczej albo przynajmniej sądzi, że statut oktrojowany dla Rady Państwa, może i powinien znaleźć uznanie Węgrów, przed zwołaniem sejmu, przed koronacyą i i przysięgą króla. Jestto ciągła walka nietylko o formy, lecz o zasady.

Postępowanie wytrwałe i dobrze rozmyślone Węgier, zaczyna choć poźno oddziaływać na inne prowincye. Stronnictwo narodowe czeskie wyraźnie w swym nowym programie wchodzi na tę, co Węgrzy drogę. Chce i ono dla Czech sankcyi pragmatycznej i osobnego sejmu.

Czy przy takich manifestacyach statuta, których oczekujemy, będą mogły wejść w życie? Czy rząd nie czuje może już potrzebę nowych zmian? Czy to nie wpływa na zwłokę w ogłoszeniu tychże statutów?

O skutkach tego wiru na przyszłe losy Austryi i koronnych krajów, sądzić trudno. Jedno porozumienie się prowincyj między sobą, i wystawienie wspólnego programu, mogłoby zasłonić wszystkich od coraz prawdopodobniejszej katastrofy.

Emigracya węgierska zaczyna się ruszać wyraźnie. Koszut wydrukował w Londynie pod okiem rządu 30 milionów swych dawnych banknotów i ma się przenieść do Bawaryi lub do Włoch. Generał Vetter skończył organizacyę legii węgierskiej w Neapolu. Generał Thürr jest już w Carogodzie, a Klapka udał się z Turynu do Londynu.

Pogłoski, które krążyły wczoraj na giełdzie o ustąpieniu hr. Rechberg, są tak stare i tak często odnawiane, jak pogłoski o wyjściu statutów.

Mówiłem ciągle, że reakcya nurtuje w całym tym procesie. Woda już dosyć mętna, lecz kto będzie łapał ryby, to czas pokaże.

Dzienniki tutejsze myślą, że upadek Miresa rozburzy kredyt finansowy we Francyi. Nie mają ani Francuzów, ani finansowych resursów tego kraju. Interesami Miresa podzielą się inni bankierowie, a myśl samą w sobie wielką, demokratycznego obrotu kapitałów krajowych, podejmie kto inny, silniejszy niż Mires. Na tutejszej giełdzie ten upadek nie zrobił żadnego prawie wrażenia.

Paryż 21. lutego.

(z) Kongres pokoju zebrał się w Washingtonie dnia 8. t. m. dla przyprowadzenia do zgody południa z północą unii amerykańskiej, posiedzenie odbyło się przy zamkniętych drzwiach, lecz słychać, że wiele punktów propozycyi Critendex i Bangler przyjęto. Kapitaliści Nowego Jorku kazali kongresowi oświadczyć, że przyszła administracya na fundusze z ich strony liczyć nie powinna, skoro pojednanie nie przyjdzie do skutku. Pieniądze są bardzo ważnym argumentem w Stanach zjednoczonych, można się tedy spodziewać, że oświadczenie bankierów Nowego Jorku będzie miało pewny wpływ na postanowienie konferencyi pokoju amerykańskiej. 9. stycznia wyjechali z tego samego miasta pułkownik Haynes, posłannik Karoliny południowej i porucznik Hill jeden i drugi z depeszami. Pierwszy wiezie do Karoliny południowej odmowną odpowiedź co do poddania cytadeli Sumpter. Drugi przyniesie jej komendantowi majorowi Anderson ostateczne rozkazy, aby swego stanowiska bronił. Wojna pomiędzy Stanami może tedy co chwila zacząć się od ataku tej cytadeli — sądzę jednak, że na teraz to nie nastąpi. W konwencyi Luiziany zrobiono wniosek, aby zaprosić wszystkie Stany do związku południowego z wyjątkiem Stanów tak zwanej Nowej Anglii. Zresztą w kongresie południowej unii daje się już czuć brak pieniędzy, iż z Montgomery donoszą, że myślą o nałożeniu cła na wywóz bawełny.

Gazeta rzymska, urzędowy organ kardynała Antonelli zaprzecza wieściom, które od kilku dni chodziły, jakoby się papież potajemnie z królem Wiktorem Emanuelem układał. Podróż Monsigniora Sacconi byłego nuncyusza papiezkiego przy dworze tutejszym, i który miał powtórnie przybyć do Paryża, została na nowo odwołaną — a to podobno z powodu ostatniej broszury. Rząd papiezki gotuje również wydanie dokumentów dyplomatycznych, objaśniających stosunki pomiędzy nim i rządem francuzkim; aby odpowiedzieć na poczynione mu zarzuty.

Rząd duński zwołał Izby Holsztynu na 6. mar., aby jej członkom przedstawić projekt dalszej organizacyi kraju, w ten sposób rząd ma nadzieję, że sprawa xięstw bez wdania się obcych mocarstw, zwłaszcza Rzeszy niemieckiej załatwioną zostanie. Oprócz tego nie zaniedbuje ministerstwo duńskie przygotowań wojennych, pomimo tego widać w nim pewien wstręt doprowadzenia rzeczy do ostateczności.

Powiadają, że rząd francuzki posłał notę do Porty otomańskiej żądając, aby się zebrać mogła w Konstantynopolu nieustająca konferencya, dla dopomagania jej w przeprowadzeniu reform, jakie Porta popostanowiła zaprowadzić u siebie. Nota owa ma być co do redakcyi zupełnie podobną do noty, którą ambasador rosyjski cokolwiek dawniej w tym samym przedmiocie podał. Porta odpowiedziała, że się zajmuje reformami przyobiecanemi. Fuad Basza żąda 10 milionów piastrów, aby wynagrodzić szkody poniesione przez Maronitów podczas napadu Druzów; — to żądanie stawia ministerstwo tureckie w trudnem położeniu z powodu złego stanu finansów. Na domiar nieszczęścia nie wiadomo jej czy może dzisiaj liczyć z pewnością na dalszą wypłatę pożyczki zaciągniętej we Francyi po katastrofie, jaka spotkała świeżo bankiera Mires, który się był pierwszy tej pożyczki podjął. Konferencya syryjska zebrała się onegdaj w ministerstwie spraw zagranicznych, i stosownie do konkluzyi cyrkularza pana Thouvenel postanowiono w zasadzie dalsze zajęcie Syryi przez wojsko europejskie. Inne pytania odłożono na posiedzenie poźniejsze, które ma nastąpić za dni ośm, i dokąd ambasadorowie odbiorą od swych rządów stosowne rozkazy.

Austrya.

Węgry. „Peszti Naplo“ przypomina, z powodu wywiezienia Asbotha, dyplom cesarski z 20. października zapowiadający przywrócenie autonomii sądowej w Węgrzech i powiada: „Mamy kanclerza węgierskiego, tawernika, Judicem curiae, jednem słowem całą administracyę samorządną, którąśmy mieli przed r. 1848, uznaną za prawną chociaż nie przez naród, przecież jednak przez rząd; jeżeli zaś w obec takich faktów, wywożą rodaków naszych w obec kraje i to w chwili, gdy oczekujemy codziennie przywrócenia naszej organizacyi sądowej; wtedy jest jawną, że te oczekiwania nasze pomnożą i tak nie małą już liczbę skromnych życzeń naszych. Ciężki ten cios zadany życiu konstytucyjnemu, skazanemu na stłumienie już w samem poczęciu uciska umysł każdego; a pomimo tego spodziewa się rząd po narodzie zadowolenia zwołania sejmu równocześnie z rzeczonem zdarzeniem. Daremna pociecha nasza, że to tylko przejście, przejścia bowiem jakiego sobie życzy naród niepodobna jest uskutecznić na drodze prowadzącej do wnętrza posępnego twierdzy austryackiej. Niedawno zadała „Presse“ pytanie dziennikowi „Magyar Orszag“: kto podług jego zdania posiada zdolności na palatyna Węgier, czy Deak czy Koszut? „Mag. Orsz.“ odpowiada, iż oba posiadają kwalifikacyę do godności palatyna, nie oświadcza się za żadnym z tych dwóch ani za nikim innym wyłącznie. Palatynem ma być Węgier. „Pesti Naplo“ donosi z Zemplińskiego komitatu o skutkach wynikających z przejścia w jakim się znajduje obecnie sędownictwo w Węgrzech. Podzielono więźniów znajdujących się w tamtejszym budynku komitatowym na dwie kategorye, na ces. król. i na konstytucyjnych. Różnią oni się między sobą tem, że pierwsi dostają dziennie po 2 funty chleba, drudzy zaś po 3 funty. Łatwo się domyśleć, że każden z inkwizytów chciałby uchodzić za zbrodniarza konstytucyjnego. Ten sam komitat wezwany przez namiestnictwo w Budzie, aby pociągnął do odpowiedzialności sędziego stolniczego za odrzucenie pisma, które otrzymał od urzędu ces. król., nie tylko że tego nie uczynił, ale pochwalił nawet postępowanie stolnika „ponieważ urzędnik komitatu powinien się znosić tylko z komitatem, z żadną zaś inną zwierzchnością. Na posiedzeniu partykularnem (kisgyülés) komitatu pesztyńskiego, postanowiono d. 26. marca jako dzień wyboru posłów na sejm dla wszystkich okręgów wyborczych tego komitatu, co ma być ogłoszone z ambony we wszystkich kościołach.

Tawernik zakazał nabożeństwo żałobne, które towarzystwo honwedów komitatu heweszskiego zamierzało odprawić w katedrze w Agryi, za honwedów poległych w bitwie pod Kapolną. W Koszycach skazał sąd wojenny młodego człowieka na 2 miesiące więzienia, jak „Magyar Orszag“ donosi, za list pisany do brata służącego w armii ces., w którym czynił wyrzuty bratu za odstępstwo od sprawy patryotycznej.

Koloswari Közleny donosi z Zilach, że w dzień przyjęcia nowego nadżupana br. Wesselenyi, starli się obywatele tamtejsi ze strażą finansową. Straż fin. dała ognia i raniła 2ch obywateli. Ogólnie poważanemu wiceżupanowi Ilei udało się wstrzymać lud rozjątrzony od dalszych kroków. Nie mało przyczyniło się do uspokojenia ludu uwięzienie przez c. k. sąd obwodowy, tych dwóch strażników, którzy dali ognia.

Rosya.

„Opinion nationale“ z 25. b. m., tak pisze o Rosyi: „Zdaje się być rzeczą pewną, że rząd rossyjski ma zanadto wiele do czynienia wewnątrz, ażeby mógł brać czynny udział w wielkich wypadkach zewnętrznych. jakie niebawem zajść mogą. Najważziejszem i głównem zajęciem rządu rosyjskiego jest obecnie emancypacya włościan. Komisya, ktorej poruczono wypracowanie tego ogromnego przekształcenia społecznego zredagowała ni mniej ni więcej tylko dwadzieścia jeden grubych tomów, obejmujących szesnaście tysięcy kartek textu. Lecz wszystkie jej usiłowania równie jak komitetu nadzorczego nie zdołały dotychczas innych osiągnąć rezultatów oprócz niezadowolenia równie panów jak chłopów. Pierwsi zmuszeni do ustąpienia ziemi gminom uważają się za pokrzywdzonych w sprawach swoich; gminy, które mają płacić przez lat 9 wynagrodzenie, żalą się na zanadto wielkie ciężary, a chłopi obawiają się może słusznie, że emancypacya skończy się dla nich pomnożeniem ucisku i nędzy. Pojawiły się przeto w Rosyi, a przynajmniej w Petersburgu symptomy nieukontentowania, które rząd mocno niepokoją.

„Uznaje on, pisze jeden z korespondentów, wszelkie błędy przyjętego systemu, lecz nie wiedząc jak im zaradzić, a nie chcąc ustąpić życzeniom większości, postanowił bronić dzieła swego z bronią w ręku. W chwili, gdy to piszę, poczynił już przygotowania następujące. Pałac zimowy, otoczony działami sprowadzonemi w nocy na dziedzińce budynków sąsiednich; dziesięć dział stoi na dziedzińcu admiralicyi, a dziesięć innych w ogromnym gmachu, w którym się odbywają manewry wojskowe. Liczba tych dział wskazuje, że są przeznaczone do dawania ognia na wielki plac, i pięć ulic, wiodących do pałacu zimowego. Pułki gwardyi cesarskiej, które są w stolicy, otrzymały rozkaz zaopatrzenia się w naboje i wyostrzenia swych bagnetów i pałaszow. Wszystkie kasy publiczne, skarb cesarstwa, kasa miejska, hotele ministrów otrzymały od kilku dni potrójną straż, która się odbywa z nabitą bronią.

„Nie ręczymy pisze „Opinion nationale“ w końcu, za dokładność tych doniesień, lecz są one przynajmniej symptomem obecnego położenia, niezmiernie trudnego,

Anglia.

W izbie niższej przypominał jeden z członków ministerstwu przyrzeczenie dane w roku zeszłym względem utworzenia tak zwanych portów przytułku (ports de refuge). Popierając mocyę przytoczył znaczną liczbę okrętów, które się w tym roku rozbiły. Dnia 12. lutego ogłosił Lloyd listę 139 okrętów rozbitych. Lord Palmerston uznając całą ważność tego przedmiotu oświadczył, że ubolewa mocno nad stratą tak ogromnego kapitału, a jeszcze więcej żałuje straty tylu dobrych marynarzy ze względu ludzkości i usług, jakiejby pełnić mogli na pokładzie floty angielskiej. Następnie powiedział, że nie zaprzecza wprawdzie, iż rząd zobowiązał się w roku zeszłym utworzyć porty przytułku i że bil odnośny do tej sprawy będzie przedłożony Izbie, lecz oświadczył oraz, że w tym roku nie będzie można wiele zrobić i że cała praca ograniczy się zapewne ze względu na kredyty przewidziane, na pewne polepszenia.

Francya.

Buletyn polityczny Monitora z dnia 24. b. m donosi, że komisye mianowane do przygotowania w senacie i w Izbie prawodawczej projektów do adresu w odpowiedzi na mowę z tronu postąpiły już znacznie w pracach swoich. Jakoż według porządku dziennego senatu ma być projekt do adresu odczytany d. 25. na posiedzeniu publicznem, co już nastąpiło według depeszy z Paryża z 25. b. m. podanej w numerze wczorajszym. (Ob. najn. wiad. nr. 49.) Komisya ciała prawodawczego miała przedłożyć Izbie swój projekt także w pierwszych dniach tego tygodnia.

— Nowa walka wszczęła się w Paryżu na polu kwestyi rzymskiej. Hasło dała do niej broszura p. de Laguéronniera, a episkopat francuzki zstępuje jeszcze raz na arenę. Biskup orleański xiądz Dupanloup, wystąpił najpierwej przeciwko niej w liście do p. de Laguéronniera, który dzienniki religijne legitymistyczne z d. 25. b. m. ogłosiły. Wyjmujemy z tej publikacyi następujące główniejsze ustępy:

„Położenie, jakie pan przygotowałeś biskupom jest podwójnie bolesne. Skazani jesteśmy na to, że o naszym papieżu, o naszym ojcu nie jako biskupi, jako synowie, lecz jako żurnaliści i dla dzienników mówimy. Stronnictwo, o którem pan mówisz, dalekie od odradzania reform, prosiło zawsze z uszanowaniem o nie, a to stronnictwo, które żadnych nie żądało, było właśnie pańskie.“

„Ażeby być z papieżem i katolikami, nie potrzeba być chrześcianinem; czyli nie dość być uczciwym człowiekiem? — A któż był naczelnikiem tego ogromnego stronnictwa? Cesarz sam.

„Nie moją rzeczą bronić Austryaków, nie jest to ani moją rolą, ani moim gustem. Lecz wolno mi przecież spojrzyć na mapę i zrobić uwagę, której pewnie żaden żołnierz niezaprzeczy, że gdyby dotknęli Werony, trudno im było utrzymać się w Bononii i Ferrarze. Wolno mi także przypomnieć, że xiążę Napoleon oświadczył w sprawozdaniu w Monitorze ogłoszonym, że jego manewry i jego posuwanie się naprzód zmusiły Austryaków do cofnięcia się. Dla

tego zdziwiłem się słysząc od pana, że Pius IX został opuszczony od wszystkich nawet od Austryaków. Jakkolwiekbądź od naszego wkroczenia do Włoch datują się pierwsze nieszczęścia papieża.“

„Gdyby Francya nie była już broniła papieża, toby go byli Francuzi bronili. Od katastrofy pod Castelfidardo i w Ankonie aż do upadku Gaety, przybrało wszystko, co się zdobiło imieniem „ruchu narodowego“, prawdziwą nazwę. Piemont cisnął więcej bomb niż otrzymał głosów. Czy wiesz pan co mnie najwięcej dziwi? To, że pan, który nam tak wspaniałomyślnie udzielasz depesze xięcia Grammonta a papieża i katolików obwiniasz, nie masz ani jednego słowa niechęci przeciw okrucieństwu inwazyi piemonckiej.

„Jeżeli pan pragniesz utrzymania udzielnej władzy papiezkiej, to poradź po prostu rządowi cesarza, ażeby zakazał Piemontowi naruszać tę władzę. Jeśli zniesienie tej odwiecznej władzy jest konkluzyą pana, jeśli w tych smutnych czasach, w których w moralności publicznej dzieją się czasem tak straszne nadużycia najwznioślejszy reprezentant wiary i moralności chrześciańskiej ma być poświęcony, to powiedz pan to; jeśli takie zdanie pańskie, to poprzyj je pan. Lecz w chwili, gdy pismo pańskie może dopełnić liczbę nieszczęść papieża, w chwili gdy może skłonić Francyę do opuszczenia władzy świeckiej stolicy apostolskiej, a Piemont do obalenia jej, to niechciej pan przynajmniej użyczać jej słów krzywdzących ofiarę.“

„Opinione nationale“ robi do tego listu biskupa orleańskiego następujące uwagi: „Niech sobie xiądz Dupanloup i wszyscy biskupi za nim występują, jak im się podoba przeciw polityce gabinetów turyńskiego, paryskiego i londyńskiego, niech krytykują niemiłosiernie ogłoszone niedawno dokumenty urzędowe, wszystko to jest rzeczą podrzędną; zdaje nam się bowiem że bliski czas, w którym Ojciec św. będzie musiał poprzestać na zajmowaniu w Rzymie pierwszej stolicy biskupiej lub udać się na ziemię obcą za xiążętami Toskanii i Modeny, za xiężną Parmy i Franciszkiem II., których największym grzechem było to, że reprezentowali zasady, któremi gardzi obecne społeczeństwo.“

— O sprawie Miresa donosi „Gazeta kolońska“: Śledztwo przeciw p. Mires uchwalone głównie na naleganie pp. Baroche i Persigny. Po aresztowaniu Miresa dowiedział się p. Baroche od Cesarza, że jego własne syn jest także skompromitowany. Baroche złożył natychmiast przyjętą od jego syna sumę 200,000 fr., i prosił Cesarza o uwolnienie go od wszystkich swoich urzędów. Cesarz jednak nie przyjął jego dymisyi. Mires będzie wraz z czterema maklerami stawiony przed sąd asysów. Oprócz tego jest uwięziony dawny jego buchhalter. Oskarżenie przeciwko niemu i przeciwko machlerom (agents de change) opiewa o sfałszowanie kupieckich xiąg i dokumentów. Xiążę Polignac, zięć Miresa przesłał sądowi posag żony i wszystkie podarunki, które od rodziców otrzymała. Według pełnomocnictwa, które trybunał dał p. Germiny, będzie się rozciągać śledztwo na wszystkie przez Miresa rozpoczęte przedsiębierstwa.

Włochy.

Zaraz po sprawdzeniu wyborów i pełnomocnictwa deputowanych ma być przedłożony parlamentowi włoskiemu projekt do ustawy żądającej nadzwyczajnego kredytu w sumie 60 milionów na wybudowanie portu wojennego w Spezzia. Tym samym wnioskiem ma być zażądany inny kredyt na zabudowanie trzech pancernych fregat na wzór téj, którą właśnie skończono dla rządu sardyńskiego w Seyne blizko Tulonu.

Według doniesień dziennika „Opinion nationale,“ ma Franciszek II. z końcem lutego odpłynąć z Civittavecchia do Tryestu, zkąd uda się prosto do Wiednia. Po krótkim pobyciu w tym mieście ma wyjechać na stałe mieszkanie do Frankonii, mianowicie do zamku Bans, własności króla Maxymiliana bawarskiego.

Można się spodziewać, że wyjazd Franciszka II. z Włoch skłoni ostatnie bandy reakcyjne do złożenia nareszcie broni. Jedna z nich doznała jakeśmy nie dawno donieśli, krwawej klęski pod Carsoli, a niepowodzenie powszechne zapędów zwolenników burbońskich musiało już najfanatyczniejszym z nich odjąć wszelką nadzieję.

— Jenerał Garibaldi napisał następujący list do rzemieślników parmeńskich.

Caprera, 10. lutego 1861.

„Rzemieślnicy parmeńscy!

„Tak jest; ja jestem synem ludu i więcej się tem chlubię niż jakimkolwiek tytułem na świecie. Przyjmuję przeto z wdzięcznością honorowe przewodnictwo waszego stowarzyszenia, również chcę być waszym towarzyszem w bliskiej i ostatniej walce oswobodzenia.

„Przyjmijcie pocałunek od waszego

G. Garibaldi.“

— Mazzini pisze w otwartym liście do Karola Blinda o stanowisku Włoch do Niemiec co następuje:

„Siły stronnictwa wstecznego codzień się zmniejszają, lecz francuzki imperyalizm, który się wciska do naszego obozu, z nami walczy, z nami dzieli zdobycze zwycięztw i każdej wolności powstającej zgubę zaszczepia, jest daleko niebezpieczniejszym nieprzyjacielem. Dopomóżcie nam do utrwalenia jedności Włoch. Morze śródziemne stanie się wtedy europejskiem, nie francuzkiem morzem, a od południa będziecie mieć silniejszą linię obronną niż jest Minzio. Wy się pewnie nie obawiacie, ażeby Włochy kiedy wtargnęły po za Alpy, by na waś uderzyć. Wasza nieufność skierowana przeciwko Francyi i musicie jej nie ufać, dopóki macie słabe Włochy, które same są przystępne inwazyi lub złudnym przyrzeczeniom pomocy wojskowej. Silne w sobie Włochy są waszą najlepszą obroną.“

Kronika.

(O projekcie p. Cieszewskiego względem pomocy biednej młodzieży. — Ustęp ze „Słowa“, nadesłane.)

— Wspominając w kronice naszej o zawiązaniu się Towarzystwa bratniej pomocy między młodzieżą krakowską, rzuciliśmy uwagę o potrzebie założenia podobnego Towarzystwa śród młodzieży tutejszej. Obecnie jak sądzimy podarza się ku temu bardzo dobra sposobność. Redaktor „Czytelni dla młodzieży“ p. K. Cieszewski ogłosił jeszcze w roku przeszłym projekt zbierania składek w celu dopomożenia biednej młodzieży, który znalazł żywe współczucie. Uzbierawszy znaczniejszą kwotę, powierza on jej rozporządzenie mężom zacnym i powszechnie czczonym, jak to poniższe uwiadomienie stwierdza. Cieszymy się więc niepłonną nadzieją, że panowie ci owym datkom dobroczynnym jak najstosowniejsze obmyślą przeznaczenie, i rozstrzygną oraz czy projekt użycia wspomnionego funduszu na założenie Towarzystwa bratniej pomocy możliwym będzie do urzeczywistnienia. Obecnie czyniąc zadość otrzymanej prośbie, podajemy w całości uwiadomienie p. Cieszewskiego.

W sprawie „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży.“

Myśl moja założenia we Lwowie domu dla młodzieży szkolnej potrzebującej pomocy, rzucona przezemnie w numerze 26. r. z. „Czytelni dla młodzieży“, przyjęła się i żywe znalazła poparcie, tak że w tak krótkim czasie, bo od listopada z. r., znaczniejsze już zebrały się fundusze. Zaprosiłem więc p. Józefa Zawadzkiego, który już pierwej urzeczywistnieniem tej myśli, gorliwie się zajął, na członka komitetu, a ten zaprosił na dalszych członków panów Smolkę Franciszka, Czajkowskiego Jana i Mrozowickiego Michała.

Panowie ci nie odmówili swej pomocy i razem z nami zajmą się korzystnem ulokowaniem zebranych funduszów, ułożeniem statutów, przedłożeniem onych do potwierdzenia rządowego a następnie wprowadzeniem w życie projektu. Ci więc panowie wraz z nami obydwoma stanowić będą tymczasowy komitet. Zgodziliśmy się następnie, zanim sposób użycia tych pieniądzy ściśl ej się określi, ażeby fundusz ten nazwać: „Funduszem ku wsparciu potrzebującej pomocy młodzieży szkolnej.“ Zarządem funduszu tego zajmować się będzie, za porozumieniem się z komitetem, pan Józef Zawadzki, u którego pieniądze składać się mają.

Wszystkich, którzy się do składki przyczynili, ogłaszałem imiennie w Czytelni i tak:

W numerze 26 r. 1860 suma ogólna wynosiła	45 złr. w. a.
„ 28 „ wyszczególniona obligacya długu państwa na .	100 „ „
„ 2 r. 1861 ogólna suma była . .	132 „ „
„ 4 „ „ „ „ . .	31 „ „
„ 5 „ „ „ „ . .	80 „ 60 c.
„ 6 „ „ „ „ . .	768 złr. w. a

Co wszystko razem wynosi gotówką 1056 r. 60 c.
Obligacya na 100 „ — „

Z tych pieniędzy kupiłem list zastawany galicyjski na 1000 złr. w. a. za 826 złr. — resztę zaś, t. j. 230 złr. 60 cnt., włożyłem do kasy oszczędności.

Całą więc do tych czas, t. j. do dnia 27. lutego b. r. nzbieraną sumę, mianowicie: 1) list zastawny na 1000 złr. 2) książeczkę kasy oszczędności na 230 złr. i 3) obligacyę długu państwa na 100 złr. w. a., złożyłem na dniu dzisiejszym w ręce pana Józefa Zawadzkiego.

Wszystkie składki, które do funduszu tego przybywać będą, ogłaszać będę jak dotąd w Czytelni, a skoro się zbierze znaczniejsza suma, do rąk pana Józefa Zawadzkiego złożę, o czem zawsze uwiadomię.

Lwów 27. lutego 1861. Karol Ciszowski.

— Niemyśląc prowadzić dalej polemiki z Słowem, ograniczymy się jedynie na doczasowem przytaczaniu ustępów z niego, nie potrzebujących żadnego komentarza. Jednym z takich jest poniższy, nie tylko pod względem dążności i widzenia rzeczy ale i pod względem języka bardzo ciekawy:

„Każut, że budem wyberati deputowanych do Lwowa na sojmi krajewy tak, jak-ieśmy wyberali dwanajciat lit tomu za konstitucii deputowanych do Wiednia; każut że tam naszi deputowany budut mohły potreby naszi predstawliati, podatki rozkładati i nad dobrom kraju raditi. Dobra by-to ricz buła: no szczosz? — koždyj dumaje pro sebe; my hromada radyby sobi, a pany tože radyby sobi. A Boh wist' jaku tam jeszcze innyi liudi hadku majut? Može oni dumajut pro swoje krolestwo, pro Polszczu? Ot toho nej nas Boh sochranit! Bo to czełowiek znaje wit dida, pradida, jakto buwało za Polszczi!.... Widaj-to o takich riczach nini zhadowati ne miło. Buła tiažka nedolia, taj minuła; taj i ne jedna minuła; ot! Hospod' Boh miłoserdnyj izbawliaw rod christjanskij, taj i nas małowirnych.“

„Podumajte no Panowe Hromado! Swiaszczeniki naszi po najbilszoj czasti wyjszli iz łona familii selskoi, iż pod striechi sołomiannoi; oni wit (ôтъ) ditinst'wa uže s nami tisno połaczeni i t. d.

Tutka pererwaw besidu wijta odin poriadnyj, ne durnyj hospodar': „A szczo pane wijte dumati o takim swiaszczenniku, szczo s dworom pańskim w hostinach žije, tamka weczerami zabawljajesia?

— Na toje witpowidaja wijt: „O takim swiaszczenniku nam złe ne dumati jeszcze; taže swiaszczennik chocze sobi budynki poreperowati, potrebuje lisa; i cerkow zatikaje, ba uže walitsia; a do to wsiho treba pomoczi pańskoi. Taj i ne diwo, že tamtuda swiaszczennik czasto zachodit; zresztow' do sprawedliwoho, miłoserdnaho didicza czemu to swiaszczennikowi ne zachoditi? Taže-to dawniejsze didiczi naszi należali całkom do cerkwi, obchodily swiata ruski, nim sia nauczyły nowoi u nas biesidy polskoi.“

SPROSTOWANIE.

W artykule p. Michała Mrozowickiego, zamieszczonym w num. 48, na stronie 2., w wierszu 8 od dołu zakradła się pomyłka drukarska: zamiast „ludzie z r. 1848“, powinno stać: „ludzie z r. 1846“.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 28. lutego.

		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 80 c.
Dukat cesarski	„ „	6 „ 84 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „	11 „ 87 „
Rubel srebrny rosyjski	„ „	2 „ 29 „
Talar pruski	„ „	2 „ 16 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „	82 „ 60 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez	86 „ 70 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	kupo-	166 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	nów	63 „ 80 „
5% Pożyczka narodowa		76 „ 25 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 28. lutego.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 77. — Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 25 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —. —. Węgier —.—. Galicyi —.— ; Bukowiny —.— ; Akcye Banku narod. sztuka 736.— ; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 166.30. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty 150.—. .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 145. 25. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.95. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 145.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26. lutego:

Hotel rosyjski. PP. Kułaczkowski Eugen. nacz. pow. z Przemyśla. Świerzawski Alexander z Sczepiatyna. Hr. Golejowska Felicya z Hryniowiec. Trojacki Felix z Rokietnicy.

Hotel europejski. Wirski Władysław z Podhajec.

Hotel mołdawski. Dzięgielowski Cypryan z Leżajska.

Hotel angielski. Dobrowiecki Władysław z Glińska. Hr. Morsztyn Sabina z Krakowa. Jarczewski Eduard z Moskwy. Waszczyński Jan z Żółkwi. Kamiński Ignacy z Stanisławowa. Wiktor Tadeusz ze Świerza.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 26. lutego.

PP. Hr. Lanckorońska Róża do Poddubiec. Janiszewski Wiktor do Przeworska. Szczerbiński Felix do Buska. Winnicki Michał do Czajkowic. Hubaczek Alojzy c. k. por. do Brzeżan. Wierzchowski Stanisław do Tuszkowa. X. Kalitowski Jan do Zameczka. Poten Karol do Łahodowa. Br. Lewartowski Apolinar do Zimnejwody. Bogdański Henryk do Brzeżan. Hosz Edward do Pukienic.

Najnowsze wiadomości.

Gazeta wiedeńska z d. 27. lutego, którąśmy dzisiaj po 8. god. zrana odebrali, zawiera w części urzędowej „patent cesarski ogłaszający statuta reprezentacyi monarchii austr. w ogóle,“ a w osobnym dodatku urzędowym „statuta sejmów krajowych w szczególności. (Ob. telegram N. 49)

Treść patentu cesarskiego z d. 26 lutego 1861 ustawy zasadniczej dla reprezentacyi państwa, regulaminu wyborów i statutu sejmowego dla Galicyi podamy w następnym numerze „Głosu.“

Wiedeń 27 lutego. wieczór. Z powodu ogłoszenia statutów zaczynają oświetlać miasto.

Turyn, 26 lutego. Senat uchwalił jednomyślnie prawo nadania Wiktorowi Emanuelowi i jego następcom tytułu „Króla Italii“.

Medyolan, 26 lutego. Komitet centralny senatu zaproponował według doniesienia „Perseveranzy“, że odtąd pierworodny syn króla Italii ma nosić na zawsze tytuł xięcia Piemontu, ażeby przypominać ową prowincyę, z której wyszła niepodległość Italii.

Pruski deputowany Vincke wymawia się w liście ogłoszonym w „Perseveranza“ od przyjęcia ofiarowanego mu uznania ze strony Włochów oświadczeniem, że jego przychylny dla Włoch wniosek do ustawy nie miał bynajmniej na celu wypowiedzieć sympatyi Izb pruskich, lecz tylko wskazać linię polityki Prus względem sprawy włoskiej.

Neapol, 24. lutego. Z powodu zniesienia klasztorów zaszły niepokoje. Sześciuset powstańców z Abruzzów złożyło broń na terytoryum rzymskiem. Papiezki minister wojny obawia się ataku w kierunku Frosinone. Jenerał Goyon przedsięwziął w skutek tego nowe środki dla zapobieżenia podobnym demonstracyom.

Paryż 26. lutego. „Moniteur de l'Armée“ donosi, że jenerał Bourbaki mianowany komendantem twierdzy Metz.

Mostar 25. lutego. Powstańcy w dystrykcie Yeni Bazar na granicy czarnogórskiej napadli w liczbie 5000 i przy pomocy Czarnogórców na miasto Bihor, zabili więcej niż 50 mieszkańców muzułmańskich a między nimi kilka kobiet, nad którymi się potem jeszcze pastwili. Domy zrabowano i spalono.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.